https://doi.org/10.18778/7525-969-8.06

Mateusz Styrczula

Granice cywilizacyjne jako czynnik determinujący rozpad SFRJ

Gdy na początku lat 90. XX w. oczy całego świata zwrócone były po raz kolejny w historii najnowszej w kierunku Półwyspu Bałkańskiego, a konkretnie na krwawo rozstające się ze sobą narody zachodniej jego części, baczniejszą uwagę przywiązywano do wszystkiego, co mogłoby prowadzić do lepszego zrozumienia przyczyn tamtej złożonej sytuacji. A zatem nie stroniono od opisów sytuacji gospodarczej w obliczu rozpadu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii (SFRJ), skupiano uwagę na religijnych i narodowościowych animozjach, studiując przy okazji sylwetki przywódców zwaśnionych stron. Jednakże tak wtedy, jak i dziś, uwzględniając 20-letnią już perspektywę czasową przy ocenianiu wydarzenia, jakim był rozpad SFRJ, nie zwraca się należnej, moim zdaniem, uwagi na coś więcej niż tylko zestawy dat i plejadę postaci historycznych. Tym czymś jest trudno uchwytne bez przyjrzenia się poglądom, zwyczajom czy zespołom reakcji narodów zamieszkujących byłą SFRJ, właśnie cywilizacyjne jej zróżnicowanie. W swych ostatnich książkach Ryszard Kapuściński wiele razy ubolewał nad poziomem współczesnego dziennikarstwa, które potrafi szybko i sprawnie przekazać informację o tym, co aktualnie się dzieje, co aktualnie zachodzi, lecz bardzo mało uwagi poświęca tłu całego wydarzenia, co przekłada się na płytkość przekazu, jego niezrozumienie jako elementu większego ciągu wydarzeń czy wreszcie traktowanie go elementarnie, wręcz wybiórczo[1]. Z takim niestety przekazem w latach 90. dane było nam się zetknąć.

Jeśliby w przypadku SFRJ przyjąć optykę i typologię Samuela Huntingtona, to na Bałkanach mamy do czynienia ze sąsiedztwem dość unikalnym. Cywilizacja zachodnia (łacińska) sąsiaduje tam z cywilizacją prawosławną (bizantyńską), ta zaś poprzecinana jest wyspami cywilizacji islamu[2]. W ujęciu Feliksa Konecznego na obraz dawnej Jugosławii składałyby się cywilizacje turańska, łacińska i bizantyńska[3].

---

[1] R. Kapuściński, *Rwący nurt historii. Zapiski o XX i XXI wieku*, Kraków 2007, s. 10.

[2] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 1997, s. 49–50.

[3] Zob. F. Koneczny, *Religie a cywilizacje*, Krzeszowice 2011, *passim*.

Tym, co zostało instrumentalnie wykorzystane podczas bałkańskich wojen lat 90. i co czasami dalej jest instrumentalizowane w świecie postjugosłowiańskiej polityki jest oczywiście religia – główny element różnicujący wymieniane powyżej kręgi cywilizacyjne. Ta cywilizacyjna granica między światem prawosławia, katolicyzmu i islamu stała się zatem idealnym orężem do prowadzenia „świętej wojny" dla „podgrzewających atmosferę" zręcznych demagogów, a to poprzez wzgląd na nadanie jej równie podniosłego, ogólnocywilizacyjnego charakteru. Zatem nakreślenia linii walki między całym światem prawosławnym, którego najwierniejszą „córą" starała się być tu Serbia, Chorwacją broniącą przyczółków katolicyzmu na Bałkanach i stającą się naturalną zaporą Zachodu przed „barbarzyńcami" dwojga imion czy wreszcie ogniska świata islamu w Bośni.

Oczywiście nie należy dokonywać tutaj prostych ocen podyktowanych malowniczością tego bitewnego, pełnego rozmachu krajobrazu w świetle wiedzy o bardzo dużym stopniu ateizacji narodowości zamieszkujących pod koniec lat 80. Jugosławię. Jednak ten fakt wydaje mi się godzien podkreślenia, chociażby przez wzgląd na emisariuszy tych trzech światów, którzy z bronią w ręku walczyli kolejno o cywilizację islamu (mudżahedini z krajów arabskich licznie wzmocnili potencjał obronny wojsk Muzułmanów w Bośni)[4], o świat prawosławia (wsparcie z Grecji czy Rosji) czy tak pojmowane dobro katolicyzmu (silna pomoc z krajów Zachodu, a w szczególności z Niemiec)[5].

Oczywiście rozmowa o czymś tak płynnym i spornym jak granica cywilizacyjna jest niezwykle trudna. Na obraz i zbiory cech danego narodu wpływa ogrom czynników kumulujących się przez wieki. Sprawnie przeprowadzana edukacja w duchu komunistycznym w czasie istnienia dawnej federacji czy dziś powszechne zaakceptowanie realiów świata globalizującego się na bazie demokratycznych przemian, zniwelować może i niweluje część nawyków, ujednolica światopogląd, zmienia znaczenia pojęć występujących w obrębie danej cywilizacji na te przyjęte w danej ideologii politycznej czy też zgodnie z polityczną modą obecnie uznawaną w świecie za najwłaściwszą.

Jakie jednak dające się zauważyć podziały cywilizacyjne inne niż religijne wpłynęły na rozpad SFRJ? Pragnę od razu uściślić, że po pierwsze – unikalność bałkańskiego islamu wśród Albańczyków czy Muzułmanów bośniackich, dopiero dziś tak naprawdę kształtujących swą islamską tożsamość na nowo, i duży stopień ich laicyzacji, a po drugie przez wzgląd na stosunkowo niewielką ich procentowo liczbę w byłej SFRJ, najistotniejszy podział cywilizacyjny, jaki chciałbym nakreślić, to podział na dziedzictwo cywilizacji „despotycznego wschodu" (w któ-

[4] Zob. J. Elsässer, *Jak dżihad przybył do Europy. Wojownicy Boga i tajne służby na Bałkanach*, Warszawa 2007, *passim*.

[5] M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000. Tło historyczne i stan obecny*, Warszawa 2001, s. 252.

rej umieściłbym zarówno południowych Serbów, jak i np. Macedończyków czy właśnie Bośniaków) i cywilizacji zachodniej (gdzie znaleźliby się mieszkańcy postwęgierskiej Wojwodiny, Chorwaci czy Słoweńcy). Przez wzgląd na ogrom trudności przy wytyczaniu jasnych, prostych granic na terenach gdzie *de facto* trwała (bądź jeszcze trwa) walka między dziedzictwami tych dwóch światów, jak choćby w Czarnogórze, która całe wieki wolna była tak od panowania islamskiej Turcji, jak i katolickiej Austrii, pominę tę republikę w poniższych rozważaniach.

Chcąc uniknąć jednoznacznych uproszczeń jako przykład tych różnic wskazałbym tutaj stosunek do władzy występujący w obydwu wskazywanych przeze mnie kręgach cywilizacyjnych. Ta część SFRJ, która długie stulecia pozostawała w obrębie despotycznych cywilizacji Bizancjum czy Imperium Osmańskiego, dochowała się charakterystycznego dla szeroko pojętego Wschodu postrzegania stojącego ponad nią autorytetu. Władza jest tam zatem czymś, na co wpływ jednostki jest znikomy. Władza to coś, co należy zaakceptować takim jakie jest i nie warto też zbytnio angażować się w jej świat w relacji innej niż wiernopoddańczość. Tak jak bizantyńskiego cesarza – reinkarnacji boskości na ziemi, tak jak osmańskiego sułtana rezydującego w dalekim Konstantynopolu, tak i postrzeganie najpierw Josipa Broz-Tity, a później Slobodana Miloševicia było właśnie świadectwem istnienia tej samej ciągłości historycznej wśród zakorzenionych w tej despotycznej tradycji Serbów – największego narodu Jugosławii. Czas biegł do przodu, lecz „pan", wobec którego odczuwano pełen bojaźni respekt, pozostawał, zmieniając tylko swą fizyczną postać. Wspaniale sytuację tę oddają archiwalne nagrania bardzo popularnej w kręgach lewicującej inteligencji serbskiej audycji „Peščanik", której autorki Svetlana Lukić i Svetlana Vuković z obrzydzeniem konstatowały tę samą wiernopoddańczą atmosferę, jaka wcale nie zniknęła na dobre po obaleniu S. Miloševicia w 2000 r., a przeniosła się po prostu na idealizowaną postać jego następcy Vojislava Koštunicy, co komentowały w miesiącach następujących po rewolucji w swych audycjach odnośnie do m.in. zachowania dziennikarzy telewizyjnych w Serbii[6].

Inny sposób patrzenia na władzę zachodni krąg cywilizacyjny pozostawił w Chorwacji czy Słowenii, a także w północnej Serbii, na której swe piętno odcisnęły wieki wpływów niemiecko-austriacko-węgierskich. Władca jest tu kimś, z kim może być nam czasami nie po drodze, lecz należy szanować ten urząd, a jego funkcją generalnie powinno być wypełnianie obowiązków, do jakich zobowiązuje go stanowisko i to ma być podstawą oceniania tegoż władcy. Władca to zatem nie święty, to nie swoisty „bóg" na ziemi, ale jeśli zbytnio nie wchodzi prostym ludziom w drogę jest potrzebny. Kimś takim był dawniej Franciszek Józef i czymś podobnym było nastawienie Słoweńców do Milana Kučana – pierwszego prezydenta niepodległej Słowenii – i z drugiej strony jego całościowa postawa

[6] Archiwa audycji z tego czasu dostępne są na stronie internetowej www.pescanik.net.

– jakże różna od autorytarnych metod sprawowania władzy charakterystycznych dla innych przywódców państw bałkańskich. Oczywiście można w tym momencie chcieć zadać kłam twierdzeniu, że przynależność do tego łacińskiego dziedzictwa niweluje do zera szansę na autorytaryzm, podając przykład takich zapędów, jakie przejawiał chwilami pierwszy prezydent niepodległej Chorwacji Franjo Tuđman. Moim zdaniem jednak porównywanie utrzymywania się go przy władzy i miru, jakim był otoczony wśród zakwalifikowanych przeze mnie do dziedzictwa zachodniego Chorwatów, z pozycją „wschodniego", co do stylu władzy, Miloševicia jest całkowicie błędne.

Tuđmana nazywano ojcem narodu nie dlatego, że zręcznie przeobraził się w obiecującego wielkość cara, jak Milošević, ale dlatego, że zwyciężył w wojnie w 1995 r. dzięki sukcesowi operacji „Oluja"[7] i był najzwyczajniej w świecie potrzebny w bardzo burzliwym czasie obrony państwa. Tym samym stosunek do Tuđmana przypomina nieco relacje Polaków wobec postaci Józefa Piłsudskiego. Mimo tych niewątpliwych osiągnięć w 2000 r. jego partia straciła większość w chorwackim parlamencie, przy czym swoboda działania partii opozycyjnych była jednak daleko większa niż w Serbii Miloševicia, choć oczywiście szykany (np. w stosunku do dziennikarzy atakujących prezydenta) też się zdarzały[8]. „Bizantyński" Milošević to postać, dla której poparcie utrzymywało się na bardzo wysokim poziomie nawet w momencie wielkich przegranych i było wysokie również w czasie rewolucji z października 2000 r. (podyktowanej przede wszystkim fatalną sytuacją gospodarczą i biedą), a podszyte było zarówno zwyczajnym strachem, jak i podkreślaną przeze mnie obawą o naruszenie pewnego „boskiego" porządku, tak typową dla dziedzictwa tej cywilizacji – dziedzictwa bizantyńsko-osmańskiego.

Kontynuując nasze rozważania przyjrzeć należałoby się też temu, w jaki sposób w obydwu rozgraniczonych umownie przeze mnie światach postrzegany jest cały aparat państwa, gdyż zasadny wydaje mi się sąd, że doszukiwać można się tu także pewnych analogii z Polską. Władza, która gnębi, a rzadko kiedy nagradza, władza obca, narzucona siłą i jednocześnie odległa terytorialnie co do swojego centrum, to wróg, którego najlepiej unikać, schodzić mu z drogi. Tak przez wieki traktowano w Serbii, Macedonii czy Bośni władzę turecką i cały zbudowany przez nią aparat państwa. W Bośni czy Sandżaku zaowocowało to nawet wieloma przypadkami asekuracyjnego, oficjalnego przechodzenia na islam, który był oczywiście pierwszą religią w państwie Osmanów i gwarantował rozliczne przywileje[9]. Konsekwencje tego faktu były niebagatelne po odejściu

[7] R. Bilski, *Kocioł bałkański*, Warszawa 2000, s. 90–92.

[8] I. Jeffries, *The Former Yugoslavia at the Turn of the Twenty-First Century*, London 2002, s. 201–225.

[9] A. Minkov, *Conversion to islam in the Balkans*, Leiden 2004, s. 64–110.

Turków, ponieważ i dziś relacje pomiędzy aparatem państwa a społeczeństwem we wschodniej części dawnej SFRJ przypominają relacje między biednym ludem, uciskanymi a władzą, która nie jest władzą tychże ludzi, tylko władzą pewnych mitycznych „onych", tj. „nie naszą". Postrzeganie władzy dawniej wpływa na negatywny do niej stosunek i dziś. Tutaj sięgnąłbym do pewnego ciekawego przypadku językowego: w potocznym języku serbskim funkcjonuje po dziś dzień słowo „*raja*". W dawnym państwie osmańskim oznaczało nie-muzułmanów, tj. chrześcijan. Dziś jego znaczenie jest nieco inne, ale symptomatyczne jest, że występuje w odniesieniu do tłumu, do gawiedzi, do prostego ludu. Tym samym, choć Imperium Osmańskie nie istnieje już od 100 lat, słowo, pojęcie „*raja*" dalej żyje, lecz zmieniło swój charakter, zyskując często bardzo pejoratywne zabarwienie, odnosząc się do niezdolnej polepszyć swego losu i uciskanej przez bogatych (np. elity polityczne) większości biedaków[10].

Zastanawiając się nad wpływem 123 lat zaborów na tożsamość Polaków i kreśląc w przypadku naszego kraju pewne cywilizacyjne granice między obszarami, gdzie swe piętno odcisnęła cywilizacja bizantyńska i łacińska, często podkreśla się fakt większego zaufania do państwa w dawnych zaborach austriackim czy niemieckim i stawia je w opozycji do podyktowanego niechęcią do caratu traktowania państwa jako wroga w dawnej „Kongresówce". Owocowało to ogromną skalą korupcji i próbami oszukiwania władzy obcej w jeszcze większym stopniu niż chwilami bardzo opresyjnej władzy Prus przez Polaków z dzisiejszej Wielkopolski, czy nie zawsze tak liberalnej, jak chcą tego sympatycy postaci Franciszka Józefa z Austrii, co nadawało tym czynom wydźwięku niemal patriotycznego. Podobny mechanizm pokutuje dziś również, np. w Serbii. Tym, co zostawił nie tylko system komunistyczny, ale właśnie i ów głęboko zakorzeniony, obecny w cywilizacjach wschodu, obraz państwa jest większe przyzwolenie społeczne na jego okradanie, a wydarcie mu czegoś postrzega się tam jako wydarcie czegoś wspominanym „im", a nie zabranie tego ogółowi obywateli, który zapracował na to płacąc podatki.

W kręgu cywilizacji zachodniej (w tym wypadku uściślając – w szczególności w kulturze niemieckiej), której doskonałym przykładem będzie leżąca na przeciwległym skraju dawnej federacji Słowenia, przejrzystość działania, traktowania państwa i jego własności jako własności wspólnej, własności obywateli jest zakorzenione na tyle mocno, że podczas gdy na wschodzie, na upadających nierentownych fabrykach Serbii próbowano zbijać własne fortuny, mała Słowenia bardzo szybko wyszła z kryzysu gospodarczego właśnie m.in. dzięki innemu dziedzictwu, zakorzenionemu w ludziach w ciągu wieków orbitowania w tych realiach kulturowych i cywilizacyjnych, gdzie praca u podstaw opłacała się bar-

[10] A. Ivanov, *The Balkans Divided*: *Nationalism*, *Minorities*, *and Security*, Berlin 1996, s. 43.

dziej niż romantyczny zryw. To jeszcze jedna z przyczyn rozpadu Jugosławii, na co wskazuje się nieraz uwagę przywołując wskaźniki ekonomiczne po śmierci Tity w poszczególnych republikach i niechęć do finansowania innych przez samych Słoweńców[11].

Zoran Đinđić – nieodżałowany serbski premier zamordowany przez zamachowców w oparach iście mafijno-dworskiej intrygi, w jednym ze swoich przemówień z wiosny roku 2002 mówił o potrzebie porzucenia tego, co zostało w Serbii „tureckiego", a jest to nastawienie do życia charakteryzujące się podejściem „nie zrobię tego", „zrobię jutro", „nie potrafię"[12]. Myślę, że ta uwaga była czymś więcej niż ciekawym wtrętem do przemówienia czy sprawną figurą retoryczną, które lubił on stosować i które trafiały do ludzi. Była dostrzeżeniem istotnego problemu największej z republik federacji i całej tej części byłej SFRJ, która pod władzą turecką „przespała" 500 lat, a jest nim brak szacunku i umiejętności pracy na swój rachunek, dla swojej rodziny i zarazem dla społeczeństwa. I znowu łatwiej rzecz ta przychodziła w odnotowującej gospodarczy wzrost w ostatnich latach zachodniej części dawnej Jugosławii. W odróżnieniu od żyjących niejako w oderwaniu od potrzeb państwa serbskich rolników, celowo utrzymywanych w ciemnocie i „średniowieczu" przez Turków, przy wszystkich swoich wadach czy niedomaganiach, przy tłamszeniu chorwackiego ruchu narodowego, władza austriacka pozostawiła w mieszkańcach Słowenii, Wojwodiny czy większości terenów Chorwacji lepszą i efektywniejszą organizację pracy, większą zdolność do zgrania tejże z realnymi potrzebami gospodarczymi państwa, a nade wszystko dała więcej możliwości rozwoju jednostkom. Macedonii, Serbii czy Bośni bizantyńsko-osmański krąg cywilizacyjny pozostawił co najwyżej rabunkowe wydzieranie plonów przez urzędników sułtana, strach przed podejmowaniem własnej działalności gospodarczej i wiele lat zapóźnienia technologicznego. Największym problemem była jednak wspomniana wschodnia mentalność, wskazywana tak trafnie przez Đinđicia jako rezygnacja, marazm, brak własnej inicjatywy.

Niezwykle ważne przy ocenianiu siły podlegania odmiennym wpływom kręgów cywilizacyjnych powinny być też kwestie *stricte* kulturowe. Można oczywiście wskazywać na wiele państw, gdzie taka kulturowa różnorodność nie jest zarzewiem niesnasek, a świadczy jedynie o bogactwie w obrębie społeczeństw zamieszkujących dane państwo, jednak gdy różnice stają się nazbyt widoczne, tam też może pojawić się niezrozumienie i w poczuciu wyższości zrodzić się może pogarda dla innego. Myślę, że krajach SFRJ mieliśmy do czynienia z takim mechanizmem, który pomija się w rzeczowych analizach historii – wewnętrznych animozji ostatnich lat istnienia federacji, który jednak świadczył o znacze-

[11] R. Bilski, *dz. cyt.*, s. 106.

[12] *Zoran Đinđić – Ako Srbija stane / Zoran Dzindzić – Jeśli Serbia stanie*, przeł. M. Styrczula, http://www.youtube.com/watch?v=Q93twAmnrOQ (dostęp 8 III 2012).

niu ciężko dających się pogodzić różnych tradycji, a raczej ich najbarwniejszego „wyprysku". Turbo-folk – bo o nim mowa – był i również dziś w pewnej szczątkowej formie jest wciąż muzyką stanowiącą wyraz stylu życia i gustów muzycznych znacznej części mieszkańców Bałkanów. W różnych odmianach istnieje i pod różnymi nazwami funkcjonuje także poza byłą SFRJ (np. w Bułgarii jako *czalga*). W swej warstwie muzycznej korzysta pełnymi garściami z dorobku muzyki tureckiej czy cygańskiej i, nadając jej orientalny charakter, pojawia się tam, gdzie turecka okupacja trwała najdłużej. Usilne lansowanie tej muzyki przez państwowe media u schyłku istnienia wspólnego państwa doprowadziło do spotęgowania niechęci i niezrozumienia pomiędzy pozostającymi w większości pod wpływem kultury zachodniej Słoweńcami czy znaczną częścią Chorwatów[13] a innymi narodami federacji, które – nieświadomie wpisując się w obraz „barbarzyńców ze wschodu" – w oczach tak bliskich sobie do niedawna towarzyszy stały się ucieleśnieniem zagrożenia Azją. Istotne było także to, jak bardzo świat turbo-folku przesiąknięty był powiązaniami mafijnymi czy nacjonalistycznymi (pierwsza diva turbo-folku Ceca Ražnatović to wdowa po słynnym dowódcy serbskich oddziałów paramilitarnych „Arkanie")[14]. Wzruszające historie o mieszkańcach Sarajewa kupujących serbskie kasety turbo-folkowe nawet podczas wielomiesięcznego oblężenia miasta przez serbskie wojska, nie zmieniają faktu, że wielu Chorwatów i Słoweńców, a nawet nieco bardziej liberalnych i „zachodnich" autochtonicznych mieszkańców postaustriackiej Wojwodiny (tych, którzy nie byli przesiedleńcami z Kosowa) wschodniobrzmiąca muzyka i związany z nią cały pakiet idei bardziej jeszcze ukierunkowały i „pchnęły" na Zachód, niż gdyby i oni doświadczyli tak długiego tureckiego panowania – czego turbo-folk jest pewnym odpryskiem.

Oczywiście, przykłady przeze mnie przywołane w żadnym wypadku nie mają prowadzić do konstatacji, że musiało dojść do rozpadu SFRJ w obliczu tak dużej liczby różnic pomiędzy narodami ją zamieszkującymi, będących skutkiem nakładania się wspominanych kręgów cywilizacyjnych, gdyż byłoby to przesadą. Stało się tak przy wpływie tych czynników, ale nie bezpośrednio z ich powodu. Niezakończone porachunki z lat wojen światowych, ekonomiczny rozkład socjalistycznej Jugosławii, rozbudzenie i następnie emanacja nacjonalistycznych dążeń w wielu ich postaciach i formach z lat 90., moment dziejowy związany z końcem dwubiegunowego podziału świata, a także inne przywoływane przez badaczy problemu przyczyny, to czynniki o wiele istotniejsze, lecz w moim krótkim tekście chciałem jedynie podkreślić, że nie jedyne, a w dłuższej perspektywie czasowej potrzebujące gruntu, na którym mogłyby wyrosnąć. Ten grunt to wła-

[13] Choć nie wszystkich, gdyż istniał pomniejszy nurt chorwackiego turbo-folku.

[14] M. Slavkova, *Echoing the beats of turbo-folk*: *popular music and nationalism in ex-Yugoslavia*, „Lidé města/Urban People" 2010, nr 12, s. 419–439.

śnie odmienne doświadczenia historyczne, społeczne i kulturowe powstałe przez płynne i „przelewające się" przez wieki jak magma – których nie wolno zlekceważyć – granice cywilizacyjne, granice upadłych mocarstw, a reperkusje tego widzieć będziemy tak długo, jak i nasz kraj pamiętać będzie 123 lata zaborów, w naszych zaś głowach widnieć będzie i zachowywać aktualność niesamowita w swej przewidywalności, mimo upływu wielu lat, mapa pokazująca preferencje wyborcze Polaków z konkretnych regionów Polski w kolejnych wyborach czy też mapa trakcji kolejowej, pozwalające jak nożem „wykroić" dawne granice obcych imperiów na naszych ziemiach.